№ 44.

Warszawa dnia 28 Października / 4 Listopada — R. 1865



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Przez całą drogę stryj nie dotykając nic kwestji głównie nas zajmującéj, ciągle umysł mój zaprzątał opowiadaniem różnych szczegółów, tyczących się miejscowości w jakiéj wówczas znajdowaliśmy się. Kiedy przekonał się że niewiele na to dawałam baczenia, i szłam prawie machinalnie nic nie wiedząc co się w koło mnie dzieje, opowiadanie nagle przemienił w rozmowę, zmuszając mnie niejako do odpowiedzi".

— „Widzisz ten gaj Magdaleno? — zapytał wskazując na kilku morgową przestrzeń, zarośniętą bujną gęstą jedliną — „widzisz?

— „Widzę stryju".

— „To zasiew ręczny. Czy lubisz pracę?

— „Lubię.

— „A czy umiesz pracować?

— „Umiem stryju.... to jest....

— „Nie mięszaj się moje dziecko" — przerwał stryj widząc, że zakłopotana wikłam się w odpowiedzi — „chciałaś zapewne powiedzieć, że pracować mogłabyś, gdybyś tylko nauczyła się jakiéj pożytecznéj pracy". — Wszak prawda?

— „Tak stryju.... stryj tak wyrozumiały...."

— „A czy wiesz kto zasiew na ten gaj uskutecznił?

— „Wiem.... to jest, przepraszam stryja.... nie wiem...."

— „To ja ci powiem moje dziecko i wiem że cię to ucieszy. Czy ciekawa więc jesteś dowiedzieć się tego szczegółu, w rodzinnéj naszéj kronice niezmiernie ważną odgrywającego rolę.

— „Milczałam, bo słyszałam tylko brzęk słów, ale nieuważałam że pytanie do mnie było zwrócone.

— „Magdalenko, ocknij się"—mówił daléj stryj—„jeżeli nie możesz tyle na sobie wymódz, abyś słuchała uważnie zapytań stryja i z rozwagą na nie odpowiadała, to zkąd znajdziesz siły na przyciszenie strasznego zamętu, jaki w twem sercu panuje? Czyż tak prędko wyczerpałaś moc duszy, że uszedłszy kilka zaledwie kroków, upadasz jak niemowlę wprawiające się do chodu. Czy żałujesz postanowienia?

— „Nie stryju...." — wyszeptałam.

— „Bo można wszystko jeszcze przemienić, że zaś Ludwice serce pęknie z żalu, cóż to ciebie ma obchodzić...."

— „Stryju.... czyż zasłużyłam na podobne wymówki — przerwałam rumieniąc się ze wzruszenia.

— „Po części moje dziecko, bo widząc cię tak nieuważną, prawie nieprzytomną...."

— „Już będę inną, mów stryju.... a przekonasz się że umiem dotrzymać co przyrzeknę. Słaba moja ręka.... serce także słabe.... ale wola zwycięży wszystko. Teraz pytaj stryju, o co ci się podoba".

— „Tak to lubię, bo widzę Magdalenę w całym blasku swéj dziewiczéj duszy. A zatem ciekawa jesteś szczegółów dotyczących tego gaju?

— „Ciekawa mój stryju" — odrzekłam skupiając z wielkiem wysileniem szalejące w głowie myśli, które jak stado zestrachanego ptastwa rozpierzchały się na wszystkie strony.

— „I nie pożałujesz téj ciekawości" — odrzekł stryj gładząc drżącą moją rękę — „bo ten gaj jest zasiany ręką twego poczciwego ojca, a mego kochanego brata kiedy był małym jeszcze chłopięciem i razem ze mną bujał swobodny w téj malowniczéj okolicy...."

— „Mego ojca? — zawołałam zdziwiona — „pozwól stryju niech mu się choć przypatrzę. Obraz jego chciałabym zachować w pamięci, bo wątpię żebym kiedy w życiu, mogła w cieniu jego cieszyć się ciszą tego ustronia."

I zwróciłam rzewne spojrzenie w stronę gaju, co jak czarna wstęga odznaczał się w pośród pól zielonych.

— „Przez niego prowadzi droga na którą możesz zboczyć jadąc jutro do Paryża“ — rzekł stryj zwalniając kroku. „Jest to nader miłe dla mnie miejsce, bo uświęcone pracą twego ojca. Pamiętam że wiele razy był w naszéj Ville Fermy, zawsze gaj ten musiał nawiedzić i powiadał, że nigdy się nie czuł szczęśliwszym jak dotykając tych drzew, na które własną ręką idąc za pługiem wrzucił nasiona. Zwykła to nagroda pracy, jedynéj pociechy, łagodzącéj cierpienia najpotężniejsze. Jéj oddany człowiek, gromadzi zasoby, niszczące nudy, a dające niewysłowione słodycze na całe życie. Czy pojmujesz to Magdaleno?

— „Nie zupełnie mój stryju. Otoczona opieką twojéj dobroci i miłości nad zasługi, oprócz zajęć zwyczajnych stanowiących samą prawie rozrywkę, nigdy nie oddawałam się pracy obowiązkowéj, jaką zapewne masz na myśli.“

— „Odpowiedź słuszna, ale kiedyś, pomyśl o niéj moje dziecko. A mówię to nie dla tego żebym nagle stał się dla ciebie skąpszy, ale myśląc o twojem szczęściu, radbym cię obznajmić ze środkami prowadzącemi do niego“.

— „Dobrze mój stryju będę uwagę twoją pamiętała“ — odrzekłam starając się ciągle zważać na jego słowa i przekonać zarazem że umiem nad sobą panować.

— „Gdyby ludzie lepiéj tę prawdę pojmowali“ — mówił daléj stryj — „byliby z pewnością lepsi i nie tak narzekający. Obmawiają lud że łatwiéj od nas znosi cierpienia dla tego, że ma twardsze serce i uczucia bardzo przytępione. Wszak prawda Magdalenko?

— „Tak mówią mój stryju“.

— „To fałsz szkaradny, zatrącający o pojęcia pogańskie, przypuszczające dwoistość natury ludzkiéj. Każdy człowiek ma serce, czy upieszczony dostatkiem, czy zmuszony wolą Opatrzności do ciężkiéj fizycznéj pracy a małéj wygody. Tylko gdy my dotknięci przeciwnościami, wiążemy się niejako z niemi dotykającą nas boleścią, któréj wydrzeć z myśli nie możemy, lud przeciwnie, obowiązkową ciągłą i mozolną pracą, odrywa się od niéj i dla tego boleść łatwiéj znosi i łatwiéj zapomina. Cierpi jednak zarówno z nami, tylko nie ma czasu dać się jéj rozrastać i wpijać szponami na długie czasami lata. Zapomnienie a raczéj ułagodzenie doznanego cierpienia i my przecie doświadczamy, ale u nas dokonywa to sam czas tylko, u ludu czas i praca dwa wielkie motory, z których my tylko z pierwszego korzystamy.“

Tyle wyrobiłam siły w sobie, że wszystko co tylko stryj mówił słuchałam z największą uwagą, nie wdając się w drobiazgowy rozbiór, bo do tego zupełnie nie byłam zdolną. Czasami tylko wymawiałam kilka słów potwierdzających, chcąc przekonać, że zważam na wszystko i że przez to wiernie spełniam daną obietnicę. Stryj uważał to dobrze i widocznie cieszył się nie pojmując zapewne ile mnie to kosztowało i z jakiem wysileniem pracowałam nad sobą. Ale jeszcze nie znałam wtenczas dobrze tego zacnego człowieka, bo kiedyśmy nareszcie doszli do furtki ogrodowéj stryj zatrzymał się i zwracając ku mnie, rzekł:

— „No moja Magdaleno, robisz wszystko co możesz, kocham cię i szanuję za to. Początki we wszystkiem trudne, ale śmiało naprzód! Kiedy wyrobiłaś już tyle w sobie siły, to Bóg dopomoże i wesprze, zwyciężysz moje dziecko, zwyciężysz. Tylko pamiętaj nie opuszczać drogi na którą weszłaś, bo człowiek wart tyle, o ile spełnia obowiązki wskazane mu przez rozum. Późniéj przekonasz się ile szczęścia mieści się w pokonaniu namiętności dążących do zguby. A droga do niéj prowadzi niezmiernie śliska i pochyła:— jeden krok nierozważny, a człowieka strącić może w przepaść zatracenia. Wewnętrznéj więc pracy ducha twego wspieranego szlachetnem postanowieniem, nie tamuj, ani powątpiewaniem ani osłabieniem woli. Przyrzekasz mi Magdaleno?

— „Przyrzekam mój stryju kochany“ — drżącemi odrzekłam ustami, czując jak mi gwałtownie uderzało serce i łzy cisnęły się do oczów.

— „Wierzę ci moje dziecko, pamiętaj więc z największym spokojem z Ludwiką pożegnać się. Niech ta biedna kobieta niczem nie domyśli się, jakie ją otacza niebezpieczeństwo. Dobra i chwila ułudy przed straszną prawdą o jakiéj prędzéj później dowiedzieć się musi. Na Roberta nic już nie liczę, a koniec zawsze smutny dla mojego jedynego dziecka przewiduję. Słaba, delikatna, czuła i kochająca, nie przeżyje zdrady, choć nie ty będziesz do tego powodem. A teraz odwagi Magdaleno. Widzisz jak jestem spokojny z obliczem nawet wypogodzonem, chociaż ani się domyślasz jak wielkie jest udręczenie ojca, kiedy widzi nieszczęście gromadzące się nad jedynem dzieckiem, a nie może go odwrócić choćby na swoją głowę. Mam tylko odwagę pójść z niem w zapasy, i zaścielę mu drogę choćby trupem swoim, a niedopuszczę aby dziecko moje....

I stryj nagle urwał, łzy mu zabłyszczały w oczach, porwał rękę moją, poniósł do ust i zanim mogłam zmiarkować co ruch ten znaczy, ucałował ją z największą czułością. Była to więc jakby niema do mnie prośba; zrozumiałam ją, a razem z pojęciem jéj znaczenia, zdawało mi się że duchem wyrosłam po nad siebie, że siła mojéj woli nagle spotężniała, i uzdolniła do walki choćby z całym światem. I w jednéj chwili serce uspokoiło się, łzy skryły się w tajne jakieś głębie, twarz ożywił rumieniec nieznanego mi zapału i rzekłam całując nawzajem rękę stryja.

— „Stryju mój kochany, przysięgam ci, że się na mnie nie zawiedziesz i choćby mi przyszło cierpieć całe życie, zawsze okażę się godną siebie i twojéj miłości. Bóg słyszy moją przysięgę, czy więc wierzysz stryju że ją dotrzymam?

— „Wierzę.... wierzę....“ — wyszeptał stryj jeszcze nie mogąc się uspokoić z doznanego wzruszenia.

— „Idźmy więc spełniać swe przeznaczenia“ — odrzekłam ujmując stryja pod ramię — „jakże kiedyś będziesz się cieszył swoją Magdaleną“. Stryj nic nie odrzekł, tylko ścisnął mi rękę i już w milczeniu przeszliśmy ogród. Z domu wychodziły dźwięki fortepjanu. Ludwika znudzona widać długiem na nas oczekiwaniem, w muzyce szukała rozrywki, nie domyślając się nawet ile nam tem zrobi przykrości. Przy rozstaniu się stryj położył palec na ustach i rzekł tajemniczo:

— „Pamiętaj!

Wyraz ten przejął mnie dreszczem, przypominając całe nieszczęście w jakiem się znajdowałam. Idąc do swego pokoju, ciągle mi brzmiał w uszach, miałam

go w myśli, a nawet zdawało mi się, że go czuję w sercu wypisany ognistemi głoskami. Ponieważ chwila objadowa już minęła, zajęłam się więc pospiesznie uporządkowaniem mego stroju i zatarciem na twarzy wszelkich śladów wzruszenia.

Ale trudna to rzecz była do załatwienia. Oczy znalazłam zamglone i zapadnięte, policzki rumieniące się niezwykle, a wargi suche jakby spieczone. Zimna woda cokolwiek mnie ożywiła, ale nie wróciła dawnego wyrazu twarzy, z którym niegdyś przed poznaniem Roberta, dzieliłam wszystkie chwile z ukochaną Ludwiką. Przy stole Roberta nie było, za co wdzięczną mu byłam niewymownie, uznając w tem delikatność i chęć oszczędzenia wstydu, bez jakiego nie mogłabym się z nim teraz spotkać oko w oko. Stryj był bardzo rozmowny, chociaż łatwo było poznać że się do tego przymuszał: — Ludwika w wybornym chumorze śmiała się i szczebiotała jak dziecko na krawędzi przepaści. Co do mnie, wymówiłam się bólem głowy, nic więc nie jadłam, niewiele mówiłam a choć serce rwało się w kawałki, na pozór byłam spokojną jak kwiat na mogile wyrośnięty. Wreszcie skończył się objad, przeszedł wieczór a Roberta nie było widać. Ludwikę to niepokoiło a i mnie przejęło pewną trwogą, którą natychmiast starałam się pokonać, jako uczucie zupełnie mi nieprzynależne. Po wybadaniu wszystkich domowników dowiedziano się wreszcie od stangreta, że Robert z dubeltówką i wyżłem poszedł na łąki i że kazał powiedzieć iż wróci bardzo późno, żeby więc o niego byli w domu spokojni. Ludwika zbladła, pierwszy bowiem raz, rozstał się z nią na tak długo bez pożegnania, i po chwili jakby wiedziona jakimś niewytłumaczonem przeczuciem zapytała sama siebie:

— „Czyby się na mnie o co rozgniewał?

Potem podumała troszkę i zwracając ku mnie oczy błyszczące łzami rzekła ze łkaniem:

— „Och! Magdaleno, gdyby mnie przestał kochać umarłabym z boleści.

— „Dziecko jesteś“ — odrzekłam zdobywając się całą siłą woli na odpowiedź i pociechę? — czegóż się tak troszczyć niepotrzebnie?

— „Ach! bo ty nie wiesz jak go kocham i jak lękam się stracić jego miłości.

— „Przecież ci nie dał najmniejszego powodu do podobnéj obawy i przypuszczeń....“

— „Tak to prawda — ale dla czegóż poszedł bez pożegnania i do tego na całe pół dnia?

Było to dla mnie zapytanie niezmiernie kłopotliwe. Przekonana o jego dla siebie miłości, lękałam się, aby pod wpływem rozpaczy z jaką się z nami rozstał, nietargnął się na swoje życie. Najmniejszy ruch w przedpokoju, stuknięcie lub otwarcie drzwi, już zwracało moją uwagę i przyśpieszało bicie serca, bo zawsze zdawało mi się, że już biegną do nas ze straszną jaką wiadomością, albo niosą Roberta martwego z roztrzaskaną głową. Baczny stryj postrzegł tę niespokojne ruchy zrozumiał ich znaczenie i rzekł patrząc na mnie badawczo:

— „Niepotrzebnie się troszczycie o Roberta. Polowanie zapędza czasami myśliwych w dalekie bardzo strony i na dłuższy czas jak zamierzyli. Wreszcie ja znam dobrze Roberta, i zaręczam wam że jak poszedł tak wróci, cały, zdrowy i głodny jak chart. Dla tego niech Ludwika lepiéj myśli o dobréj pieczeni dla niego jak o płaczu“.

Ostatnie słowa wymówił z wyraźnym naciskiem. Spuściłam oczy pojmując właściwe ich znaczenie, a choć troszkę mnie rozgniewały, bo miłości Roberta byłam tak pewną jak własnego serca, jednak nic nie odrzekłam. Chcąc więc co prędzéj zakończyć męczarnie, jakie zadawałam sobie udawanym spokojem, tłomacząc się bólem głowy, pożegnałam kochaną Ludwikę, wszystko jéj przedstawiając tak jak ze stryjem ułożyliśmy. Ludwika na myśl rozstania zalała się łzami tak rzewnemi i szczeremi, że mimo hamowania się nie mogłam wytrzymać, i głośnym wybuchłam płaczem. Stryj niespokojnie przechadzał się po pokoju, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, na pozór zimny i niby niezważający na nasz płacz, ale po drgających wargach, po poruszeniach jakby spazmatycznych policzków, poznałam jak się pasował z wewnętrzną boleścią. To mnie oprzytomniło, obietnica panowania nad sobą przyszła mi do myśli, otarłam więc łzy, łkanie przyciszyłam, a wzruszenie rozpierające piersi, rosnące coraz szybciéj i strasznéj, zatrzymałam nagle w miejscu jak rozszalałego rumaka. I stałam się zimną jak kamień, a nawet zdobyłam się pomału na słowa pociechy i uśmiech przyjaźni. Korzystnie to oddziałało na Ludwikę, bo i ona uspokoiła się, przyrzekając odprowadzenie do stacji kolei w Paryżu. Kiedy przybliżyłam się do stryja z życzeniem dobréj nocy, przysunął mnie bliżéj siebie, ucałował w czoło z czułością bardzo rzadko okazywaną, a potem ścisnął za rękę. Wybiegłam jak szalona i jak tylko zobaczyłam się samą w pokoiku padłam na sofę i tłumiąc łkania poduszką, rzewnemi zalałam się łzami. Ale wprędce upamiętałam się, bo mi przyszła do myśli nieobecność Roberta i wszystkie najokropniejsze przypuszczenia. Że cierpiał może strasznéj odemnie, czyż mogłam wątpić? Czyż mnie nie kochał tak bezinteresownie? Pragnąc więc koniecznie powziąść jakąkolwiek o Robercie wiadomość i czuwać nad całym ruchem domowym, otworzyłam okno wychodzące na ogród i raz przez niego wypatrywałam, to znów podsłuchiwałam pod drzwiami. Straszne to było zajęcie, baczna na każdy ruch, skupiałam całą duszę w oczach ile razy drogą pomiędzy lipami prowadzącą przed nasz dworek, coś zamigotało, albo pies zaszczekał: — czasami cała uwaga przechodziła w uszy, jak tylko w sieniach jakie niezwykłe ozwały się głosy. Czasami znowu cała zatapiałam się w myślach pragnąc gwałtem dojść przyczyny jego nieobecności. Miotana przeróżnemi wrażeniami, przechadzałam się szybko od drzwi do okna i napowrót jak lwica zamknięta w klatce, tyle przynajmniéj z tego okropnego stanu korzystając, że nie byłam w możności zastanawiać się nad swem położeniem. Choć pora czasu była bardzo ciepłą a nawet w dzień miewaliśmy nieznośne upały, mnie jednak przechodziły dreszcze jak w zimnicy, głowa pałała do niezniesienia, a serce drżało jak wibrująca struna. Kładłam się więc, biegłam do okna wychylając się do połowy, i tak bez przerwy choćby najmniejszéj. W tem w całym naszym folwarczku, nagle powstała cisza. Wszyscy widać krzepili się snem, nowych nabierając sił na troski dnia następnego. Mnie dziwna jakaś przejęła trwoga; spojrzałam w ogród, krzaki i drzewa, czarne, ciche i nieruchome, wyglądały jak duchy w długich

ciemnych oponach. Zadrżałam.... W tem coś zaszeleściło pomiędzy grzędami i ozwał się szczekanie psa. Strwożona szybko zamknęłam okno szukając okienic wewnętrznych, które zawsze starannie na noc ryglowałam. Powodowana jednak szczególną ciekawością złożyłam je tylko zostawiając małą szparę dającą dostateczny widok na część ogrodu w którą pobiegł pies, jak się tego domyślałam po jego urywanem szczekaniu. Szczek psa ucichł zamieniając się w radosne skomlenie i zdawało mi się, że jednocześnie usłyszałam parę razy wymienione ciche moje imię. Zdumiona niewymownie a nawet nadzwyczaj przestraszona kiedy zaczęłam rozważać tego znaczenie, usłyszałam przytłumioną rozmowę, a w niéj wyraźnie poznałam głos Roberta, jakby odpowiadający komuś na zapytania. Słów jednak nie mogłam dosłyszeć, a gdy rozmawiający zwrócili się w przeciwnym odemnie kierunku, ku furtce prowadzącéj na drogę, uspokojona w obawie o Roberta zasunęłam rygle i zapaliłam świecę. Teraz dopiero obraz mego położenia stanął mi w myśli w całéj swéj wyrazistości. Przejęta dreszczem zarzuciłam na siebie cieplejsze ubranie i upadłam w krzesło, puszczając wodzę strasznemu dumaniu. Nieład myśli krążący w głowie, przymus jaki przez tyle godzin zadawałam sobie, niedozwoliły mi spokojnie zastanowić się nad wypadkami dnia całego tak szybko po sobie następującemi. Wszystko mięszało się, drażniło, przebiegało z szybkością błyskawicy, bolejąca tylko postać Roberta nieopuszczała myśli méj na chwilę, rysując się w całéj swéj piękności, jaką tylko miłość prawdziwa przyodziać wybranego przez serce potrafi. Jak długo dumania te trwały niepamiętam, wiem tylko że mnie ocknęło z niego poruszenie klamki od drzwi na klucz zamkniętych, a potem ciche zapukanie. Zdziwiona niewymownie powstałam szybko. Pukanie ponowiło się.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(Dokończenie).

VII.

UCZTA I OBJAŚNIENIA.

Kapitana zastaliśmy przy stoliku, przystrojonym nakryciem na pięć osób, niecierpliwiącego się dosyć długiem oczekiwaniem. Ujrzawszy nas, podniósł kapelusz w górę, wykrzykując radośnie:

— „Przybywajcie! przybywajcie! czekam was z nabitemi już działami a witam z podwójną radością, bo sądziłem że sam będę kanonierem w baterji przygotowanéj na wasze przyjęcie. Miss Karolino siadaj przy mnie, jak w uczcie weselnéj panna młoda przy swym narzeczonym. Nie lękaj się o róże i granaty swojego lica, zima wieku ma ten wolny przymiot, że podnosi i uwydatnia wdzięk młodości i urody. Pani Nevell siądzie na przeciw nas, a młodzi nasi przyjaciele w pośrodku. Będziemy więc wszyscy zadowoleni a ja zachwycony sąsiadką i przeciwniczką.

— „Kapitanie!“ odezwała się Karolina, „czy zapomniałeś że jestem zazdrosną? Podziału nie znoszę, zachwycenie więc swoje, musisz albo mnie albo mojéj przyjaciółce zostawić.

— „Ty zazdrosną? dziewico ze śpiżu“ zawołał kapitan, „Och! dałbym cały okręt z ładunkiem, gdybym mógł w tobie to uczucie dla siebie obudzić.“

— „Wuju kapitanie“ odezwał się Jakób znacząco: „grzeczności swe posuwasz aż do zalotności bardzo wymownéj, czyby...“

— „Spudłowałeś mój Jakóbku“ przerwał kapitan, „jak się to czasami zdarza lepszéj jak wasza marynarce. Ale czas uchodzi i półmiski już się kurzą, daléj zacni przyjaciele, zasiadajcie.

Uczta nie była wytworną, ale dostatnią i obfitą. Kiedyśmy opowiedzieli wszystko, co nam się przytrafiło w czasie przechadzki po dolinie i doszliśmy wreszcie do owéj bójki zamkniętéj z pewną uroczystością, bo przemową i wiwatami, kapitan uśmiał się z junakierji Jakóba z pewnem jednak zadowoleniem, spoglądając na jego śmiałą postawę, a na wzmiankę dziwnych okolicznych niezrozumiałych przeze-mnie odrzekł:

— „Widzisz panie Michale to nie prosta bójka karczemna, jakiéj często na waszym lądzie przypatrzyć się można, ale walka zasad z argumentowania, przeniesiona do czynu. Biją się i u nas zwierzęco i okrutnie, bez świadomości o co i dla czego, pod wpływem trunku albo rozszalałych namiętności, ale bitwy takie są, rzadkie i praktykowane tylko w klasie nader pozioméj. Wtenczas tak samo jak u was, łamią sobie członki, biją na zabicie i często na placu trup pozostaje, zwłaszcza gdy się porwą do noży lub broni palnéj. W bitwie stronnictw odbywa się wszystko jak w regularnych armjach, tworzą się dwie kolumny, występują kułaki, słabsi lub mniéj zręczni ustępują, aż wreszcie zwycięzcy z tryumfem głoszą koniec walki, najczęściéj z przemówieniem głośnem, jak to dziś było.

— „O jakąż jednak ideę, stoczono walkę tak barbarzyńską? ja widziałem że rozpoczęła się od popchnięcia owego pijanego...“

— „Tu nie szło o popchnięcie pijanego lub trzeźwego“ odrzekła Karolina, „bo na takie rzeczy nikt u nas nie zważa, jeżeli są wypadkowe lub dokonane dla spokojności publicznéj. Tu były dwa sobie obozy przeciwne i znający nasze domowe życie, już na statku widział że się zbiera na burzę. Trzeba było tylko powodu choćby najmniejszego i ten znalazł się w osobie pijanego. Są tu Monroiści, Abulocjoniści, Kazuiści i Centraliści, ale dla cudzoziemca jest to język zupełnie nieznany, dla tego odsyłam was do słownika objaśniającego wszystkie nasze stronnictwa, sekty, towarzystwa, jakie mają cele i zkąd wzięły początek. Znajdziecie tam dosyć obszerny wszystkiego wywód, jest to dziełko dosyć obszerne, ale i użyteczne niezmiernie, bo wszystkich naszych sekt, partji i stowarzyszeń, można liczyć na tysiące, nie podobna więc, ani ich znać ani pamiętać nazwań lub przezwań, których mają po kilka czasami.

— „Gdzieś pani miss Karolino, nauczyła się tego wszystkiego? zapytałem. „Patrząc na ciebie mówiącą, zdaje mi się widzieć uczonego profesora argumentującego z katedry dla uczniów a nie dla towarzyszy wspólnéj zabawy.“

— „Jeżeli to jest pochwałą“ odrzekła, „serdecznie za nią jestem wdzięczną, jeżeli przymówką, to dowodzi tylko że nie znasz kobiet amerykańskich, mających wszystkie cechy społeczeństwa do którego należą. My także rozwijamy się w warunkach dla całego naszego rodu służących, o ile więc wyróżnia się od was połowa wasza męzka, o tyle różniemy się i my od kobiet europejskich. Czy ta różnica jest dodatnia czy ujemna nie do mnie sąd należy, ale zdaje mi się, że my zazdrościć waszym kobietom zupełnie nie mamy czego. Pomijając klasę bogatą, która z małemi odcieniami, we wszystkich narodach jest do siebie podobna, kobiety amerykańskie przedewszystkiem starają się o wyrobienie niezależnego bytu. Dla téj szlachetnéj myśli, rozwijającéj się z coraz większą potęgą, igła i zajęcia tak zwane czysto kobiece, już za ciasne przedstawiały pole. Zwróciłyśmy więc baczność na zajęcia męzkie, tak szczelnie dotąd zamykane przed nami, zaczęłyśmy się wdzierać wszędzie, gdzie tylko dojść można wykształconym umysłem i specjalnem usposobieniem. Dotąd zdobycze te nie wiele są znaczące, bo ogrodzeni murem chińskim od wyższéj wiedzy, który pod karą ośmieszenia przekroczyć nam nie wolno było, władze nasze umysłowe w wiekowéj trzymane niewoli, jeszcze nie dorosły waszym moi panowie, dla tego postęp jak powiadam niewielki. Ale jak rola im dłużéj odłogiem trzymana, tym późnéj obfitsze wydaje plony, tak i umysł kobiecy, przełamawszy pierwsze zapory, szybkim naprzód pójdzie krokiem, i niedaleka ta chwila w któréj staniemy razem z wami przy wszystkich warsztatach pracy, w administracji, w sądownictwie, w ciałach naukowych, w przemyśle, w sztukach pięknych, w kunsztach, rzemiosłach i t. d. Strzeżcie się więc, bo was zaręczam, że w wielu razach wyprzedzić się wam nie damy, a w wielu jeżeli nas przekonacie, to z wielką pracą i wytężeniem wszystkich darów natury, dotąd nadającym wam pierwszeństwo nad nami.

— „Naprzód! marsz jam gotów do walki“ zawołał Jakób z całą wrodzoną sobie fanfaronadą.

— „Wolno kuzynku, wolno“ wtrącił kapitan, pamiętaj że to walka nie na kułaki, tylko w dziedzinie ducha w któréj siła fizyczna nader podrzędną jeżeli nie zupełnie żadną odgrywa rolę. Straszna to arena, lękam się więc aby przy monopolu jeszcze nam służącym, a zwykle na rozwijanie sił moralnych działającym niezmiernie narkotycznie, nie zostaliśmy zepchnięci do posług wymagających tylko silnéj ręki i odważnego serca.

— „Zdanie bardzo trafne“ odezwałem się, „jeżeli wszystkie Amerykanki podobne sercem, wykształceniem i mocą charakteru do miss Karoliny, to nie ma wątpliwości, że nas prędko dościgną, i niespodzianie otoczeni zostaniemy bardzo niebezpieczną rywalizacją. Jest jednak jedna rzecz, którąśmy w rozmowie zupełnie pominęli, niby na pozór drobna, błacha, niewiele znacząca a jednak zdaje mi się, stanowiąca wielką przeszkodę w urzeczywistnieniu pięknego obrazu przyszłości dla kobiet.“

— „Rozumiem“ przerwała Karolina, „chcesz pan zapewne mówić o miłości? Gdy potwierdziłem, Karolina cokolwiek się zamyśliła i po chwili z lekkim odcieniem smutku rzekła:

— „Nie przeczę, że czulsze serce kobiety stanowić będzie zawsze przeszkodę w drodzę przezemnie nakreślonéj. Ale kobiety ogólnie uważając, są praktyczniejsze od mężczyzn, praktyczność więc przy wyrobie siły ducha, przy początkowych zawodach jakie ją spotkać mogą, stanie się dla niéj puklerzem i do tego niezmiernie hartownym, pod którego osłoną pójdzie już daléj bezpieczna i spokojna. Ja moi panowie, bo i dla czegóż otwarcie nie mam z wami mówić, kochałam z całą potęgą serca jeszcze w ośmnastym roku mego życia. Ale wybrany nie stanął na wysokości mojéj ofiary, z wieńca uwielbienia którym otoczyła jego skronie, opadał liść po liściu i została sucha łodyga, a w sercu ból z zawodu, z którym musiałam długo walczyć zanim go uspokoiłam. Praktyczność o któréj wspomniałam wam, pokazała mi niebezpieczeństwo, rozum przyszedł w pomoc, on podniósł wolę a ta wskrzesiła siłę duszy. Dziś pozostało tylko smutne wspomnienie, i ostrożność abym nowéj cierni nie przytuliła do mojego serca.

— „To już do mnie przymówka“ odezwał się kapitan żartobliwie, „ale nie lękaj się miss Karolino, umiesz strzedz swego serca, ale i moje osypane szronem blisko kopy zim, umie pilnować siebie. Gdyby nie ten wzgląd, dawno miałabyś mnie u nóg swoich, pozwól więc że ci na dowód mego uwielbienia, chociaż ścisnę zacną twoją rączkę, ręką wprawdzie grubą, marynarską ale nie obleczoną w cierń lub głogi.

— „Ale na prawdę kapitanie“ odezwałem się na ten nowy wybuch zalotności, „zaczynam pomału podzielać przypuszczenia twego kuzyna co do miss Karoliny...“

— „Brawo!“ zawołał Jakób i klepiąc w ręce z sił całych dodał, „niezmiernie lubię wesela, a szczególniéj cukrowe kolacje!“

— „Przypuszczenia wasze moi panowie“ odezwała się Karolina, „nie ze wszystkiem są błędne, z tą tylko różnicą, że jeżeli ja bliską byłabym zdecydowania się, to kapitana podobno i kijem nie namówionoby do nowego małżeństwa. Żeby zaś oświadczenie moje nie zdawało się wam nadzwyczaj ekscentryczne, uważając na znaczną co do wieku naszego różnice, to nie odmówcie mi kilku chwil potrzebnych na wyjaśnienie.

Kiedy po śmierci dobrego ojca“ tak mówiła daléj Karolina, „zrozumiałam jeszcze lepiéj, potrzebę pracy chleb dającą w zysku, idąc za radą matki i przyjaciół, chciałam poświęcić się medycynie, późniéj zawodowi kupieckiemu uczyłam się nawet buchalterji, ale od zajęć tych wstręt mnie szczególny odpychał, a jakaś dziwna ochota gnała do ołówka i rysunku. Nie mam talentu szczególnego, nie umiem nawet malować, ale mam jeden ważny przymiot, żelazną cierpliwość w pracy i zapał do niéj niewysławiony. Zostałam więc kopjistą rysunków na drzeworyty i retuszerką fotograficzną, i w prędce dokładnością i sumiennością pracy, taką zyskałam renowę, że obstalunkami od lat trzech blisko jestem prawie zarzuconą i zarabiam rocznie niemal więcéj jak tysiąc dola-

rów *). Zajęcie to, dające mi zupełną swobodę i niezależność, tak ukochałam, że nie zmieniłabym je na żadne inne. Dochód otrzymywany ztąd, nie tylko przy szczupłych funduszach matki, wystarcza na utrzymanie, ale nawet dozwala robić pewne oszczędności. Dziś już jestem nawet kapitalistką" mówiła daléj z uśmiechem, „bo posiadam akcje żeglugi w któréj nasz kapitan jest wspólnikiem. Praca i zarobek z jedną rozwijają się pomyślnością, jest więc nadzieja że z czasem, wyparuje wszystkich wspólników, a zostanę wyłączną właścicielką całego majątku towarzystwa, i panią kapitana, jako dowódzcy statku.

— „Powiedz miss, jako wieczystego twego wielbiciela! wtrącił kapitan.

— „Ale porzucając żarty, które mimowoli do ust mi się cisną, patrząc na wasze podziwienie" mówiła daléj Karolina, „i dziękując kapitanowi za jego przyjacielskie dla mnie uczucia, zgodzicie się panowie, że mając więcéj jak potrzebuje z pewnością muszę być zadowoloną ze swego położenia towarzyskiego. Oszczędzając zaś, gromadzę bez trudu żadnego opiekę, osłonę i pomoc na starość. Jestem więc i w obecności i w przyszłości zabezpieczona przed złą dolą, cóż mi więcéj trzeba? Powiecie dobrego, kochanego męża, przyjaciela, co jest pomocą, opiekunem i szczęściem kobiety. Prawda, nie przeczę, nie chciałabym żywota spędzić bez utworzenia rodzinnego kółka, ale mamże dla tego wziąść pierwszego lepszego co mi raczy oświadczyć swoje gorące afekta, lub sama wyciągać ręce do takiego, co przyjemne na mnie wywrze wrażenie. Nie panowie, mąż dobry, i prawdziwy przyjaciel dozgonny, owa opieka, osłona kobiety, wsparcie, rada, pociecha, słowem szczęście, dać tylko może człowiek z rozumem, z nauką, z godnością, ze szlachetnem sercem, energją, odwagą, zdolnością do poświęceń. Takiego szukam, i z bólem przyznać muszę, że go dotąd na swéj drodze spotkać nie mogłam... kapitan jeden łączy te w sobie przymioty, i gdyby się oświadczył, kto wie czybym się nienamyśliła..."

— „Pani! tysiąc dzięków za pochlebną o nas opinję" odezwał się Jakób szastając ukłonami na prawo i lewo.

— „Ostatnia uwaga panów nie dotyczy, za nadto mało was znam żebym mogła głosić o was moją opinją" odrzekła Karolina, ale chcąc być otwartą, powiem szczerze, że pana przynajmniéj panie Jakóbie, przyjęłabym chętnie za przyjaciela, ale nie za dozgonnego.

Zarabiasz pan rocznie...?

— „Tyle co pani, tysiąc dolarów" odrzekł Jakób cokolwiek obrażony ale zarabiałbym dwa razy więcéj, gdybym chiał."

— „To chciéj pan, a już w najpierwszéj kwestji, przewyższysz mnie znacznie, dziś bowiem pod tym względem równiśmy sobie, z tą tylko różnicą, że pan jesteś mężczyzną a ja słabą kobietą. Czy pojmujesz to?

— „I cóż daléj łaskawa pani? zapytał Jakób z małą niecierpliwością."

— „Zdaje mi się" mówiła daléj Karolina, „że co do wykształcenia i wiadomości znacznie niżéj od pana nie stoję; co do przymiotów serca i mocy duszy może mnie tak bardzo nie przewyższasz: co do widoków w przyszłości te mamy podobne do siebie jak dwie krople wody, choć pan jesteś mężczyzną a ja słabą kobietą. Co do młodości pańskiéj i urody, te wiele mają powabu i stosunkowo przerastasz mnie niemi jak olbrzym karzełka, ale dla mnie tak podrzędne mają znaczenie, że dopiero w téj chwili postrzegłam iż przymiotów tych jesteś szczęśliwym posiadaczem. Cóżbym więc zyskała zaślubiając pana?

— „Nie jestem miss Karolino tak biegłym w rachunkach," odrzekł Jakób uszczypliwie, „abym na pamięć mógł oznaczyć zysk i stratę; wartość wszystkiego liczbami, potem je dodawać, odejmować... ale sprobójmy. Wartość dochodu, tysiąc dolarów, wartość miłości jeden pens, czułości ćwierć pensa, uroda cztery pensy, młodość cztery pensy, spodziewane podwyższenie w przyszłości dochodów... oznacz sama miss Karolino, ty chodząca formuło matematyczna, z sercem wielkim jak zero, omotanem cyframi, jak mucha pajęczyną.

— „Widzę że mnie pan przewyższasz szczypiącym dowcipem," odezwała się na to Karolina z uśmiechem. „Żeś serce moje nazwał zerem, nie gniewam się, są bowiem ludzie i zera nie warci. Ale żebyś pan znów za bardzo dziwnie nie tłumaczył porównania między mną i sobą dopełnionego, to ci powiem panie Jakóbie, że dostrzegłam w tobie pewną szorstką zarozumiałość, co mnie gniewała i niecierpliwiła. Chciałam więc ją skrucić i upokorzyć, musiałam więc podnieść siebie nad wartość i zasługę..."

— „O! miss" zawołał Jakób składając ręce, ale mu przerwała Karolina:

— „Za pozwoleniem... żeby więc wam okazać jak cenię wasze towarzystwo, jak wdzięczną jestem kapitanowi za poznajomienie mnie z wami, na jutro zapraszam was do siebie na śniadanie czego lekko nie ważcie, bo przyjmuję u siebie bardzo mało osób, tylko wybranych i wysoko cenionych.

Jednogłośnym okrzykiem i trąceniem w kieliszki, podziękowaliśmy za zaproszenie, a gdy w godzinę potem siedziałem na pokładzie z cygarem w ustach, patrząc na szum kół obrotowych, do myśli gwałtem cisnęła się Karolina w całym blasku duchowéj potęgi. Była to także w naszem pojęciu emancypantka, ale jakże różniąca się od lwic stałego lądu. Taka emancypacja to zaszczyt ludzkości, to skazodrogi dla nas mężczyzn, błąkających się często w czczych urojeniach na biedę cudzą i własną. Kształcenie się i praca, oto dwie wielkie tajemnice, prowadzące ludzkość do błogosławionéj krainy, szukanéj dotąd omackiem. Późniéj opowiem więcéj szczegółów, jeżeli tym dorywczym opisem wspomnień moich, potrafiłem obudzić choć małe zajęcie.

BIELANY

POD WARSZAWĄ I KRAKOWEM.

Obie te miejscowości jednem oznaczone mianem, położone są nietylko nad Wisłą w lesistéj okolicy i na wysokich wzgórzach otwierających malownicze dla oka widoki, ale w jednéj milowéj od grodów tych

*) Dolar jeden wynosi złp. 9.

odległości i stanowiących przez to dla mieszkańców nader miłe wycieczki pozamiejskie. Bielany pod Krakowem zostały wcześniéj, bo na lat 30 przed Warszawskiemi założone, i zapewne za wzór im służyły co do wyboru miejsca, bo wielkiem do tego zalecają się podobieństwem. Obadwa bowiem klasztory, otaczała głucha puszcza leśna pełna grubego zwierza, po za którą w nizinie Wisła toczy swoje nurty, łącząc szmer fali z szumem wiekowych dębów, sosen i hojaków.

Według wiadomości historycznych, Mikołaj Wolski Marszałek Wielki koronny wysłany około roku 1600 przez Zygmunta III w poselstwie do Klemensa VIII Papieża, zobaczywszy zakonników Ś. Romualda zwanych Kamedułami, żyjących w pustyni Montis coranae w bliskości Perugia, oddanych samotnéj pracy i modlitwie, szczególnie ich upodobał i postanowił sprowadzić do kraju, do klasztoru umyślnie w tym celu mającym się przez niego ufundować. Upatrując przeto stosownéj miejscowości w okolicy Krakowa, obrał górę na któréj dziś wznosi się klasztor pobożnych zakonników, ale że miejsce to wówczas puste należało do dóbr dziedzicznych Sebastjana Lubomirskiego kasztelana Wojnickiego, trzeba więc było wprzódy wyjednać ustępstwo gruntu. Sprawa ta choć pobożna, nie łatwą się okazała do pomyślnego jéj rozwiązania, kasztelanowi bowiem nie zdawało się stosownem, aby na ziemi od przodków odziedziczonéj ktoś inny nie on stawiał Świątynię na chwałę Bożą. Na zaniesioną więc prośbę oświadczył, że ponieważ ziemi nie brakuje i panu Marszałkowi Wolskiemu, niechże więc u siebie poszuka stosownéj miejscowości, a górę jego będąca własnością niech zostawi w spokoju, aż do czasu, na któréj swoim kosztem wzniesie także kościół z klasztorem. Nieprzystoi bowiem“ powiadał, „panu możnemu ślub spełniać w własności, do kogo innego należącéj, która wszystkiem a nawet swem położeniem winna nieść pożytek dziedzicowi. Wreszcie, dodawał proszącemu, pustéj téj góry sprzedać nie mogę, a darowizny przyjmować nie wypada, bo wtedy ślub wykonany byłby połowiczny, co się nie zgadza ani z zamożnością ślubującego, ani z jego postanowieniem.

Wolski jednak nie dał się tak łatwo odwieść od postanowienia i pomimo stanowczéj po wiele razy różnym nasadzonym Duchownym odmowy, pilnie czychał na przyjazną sposobność, w któréjby zdołał zmiękczyć upartego magnata. Raz więc ugaszczając go u siebie, w rozmowie przy stole zastawionym bogatym serwisem srebrnym, Lubomirski w szczególnie był dobrym humorze. Wolski zręcznie przyjemną rozmową, utrzymując ten nastrój duchowy kasztelana nieznacznie napomknął o pustéj górze któréj tak pożądał. Lubomirski zamyślił się, Wolski więc natarł lepiéj, poparli przytomni dostojnicy kościoła, a kasztelan wyciągając rękę do Wolskiego rzekł:

— „Panie marszałku, dziś jestem w wielkim darze Boga, bo w radości serca, niechże więc stanie się jak pragniesz. Góra twoja, ale z warunkiem że i wieś jedną do niéj przyjmiesz na uposażenie zakonników. Inaczéj góry nie odstąpię, choćbyś mi dał całą kopalnię złotą.

Naturalnie ofiara przyjętą została, a Wolski pragnąc równie pamiątkowym darem uczcić kasztelana, darował mu niektóre z naczyń srebrnych stołowych, które były świadkami tak szczęśliwie rozwiązanéj sprawy. Odtąd góra ta nazwaną została srebrną *Mont argentes, argentinus*, i tak tytułowana była nawet w późniejszych dokumentach urzędowych. Nazwa zaś Bielan, późniéj dopiero powstała, najpewniéj pochodzi od białego ubioru kamedułów, których dawniéj nazywano Bielanami, a pojedynczego kamedułę Bielaninem.

Po otrzymaniu darowizny Wolski żywo zakrzątnął się około budowli wspaniałego i obszernego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, i nie szczędząc ogromnych nakładów, tak spiesznie pracę prowadził, że w roku już 1604 sprowadził z Włoch zakonników i nadał im dobra Mnikowa i Mnikówka. Wykończenie jednak zupełne znacznie odbywało się wolniéj, i widać że wewnątrz kościoła i klasztoru jeszcze wiele do dokonania zostało, kiedy po śmierci jego w lat dwadzieścia sześć nastąpionéj, znaleziono w testamencie zapis, polecający wypłacanie po złp 5,000 rocznie przez lat dziesięć, z objaśnieniem, że fundusz ten ma być użyty na wykończenie zupełne jego fundacji. Wolski zmarł w Przemyślu d. 9 Marca 1630 roku i w pobożnéj swéj pokorze kazał się pochować przy wielkich drzwiach kościoła przez siebie wzniesionego, jako niegodny grzesznik, aby prochy miały zalegać w samym Przybytku Pańskim. W lat potem dwadzieścia pięć, w r. 1655, kiedy Karol Gustaw zbliżył się pod Kraków, Jan Kazimierz z małego wzgórka, tuż po za murem ogrodowym usypanego, przypatrywał się pożarowi. Wzgórek ten zwiedzającym klasztor, zawsze pokazują zakonnicy ze stosownem objaśnieniem, a malarz Matejko scenę tę wziął za przedmiot do pięknego obrazu, który zakupiony przez Towarzystwo zachęty Sztuk pięknych w Warszawie, na odbytem losowaniu wygrał p. Karol Kowalewski właściciel drukarni, w któréj się drukuje Tygodnik Mód.

Zakonnicy rozpędzeni przez Szwedów, dopiero po uspokojeniu wrzawy wojennéj wrócili do swojéj pustelni, zniszczonéj niezmiernie i w największym zostającéj nieporządku. Pracą, staraniem, ofiarami pobożnych, przyprowadzili pomału wszystko do dawnego ładu i owéj ciszy milczeniem niezmiernie wymownéj. W roku 1706 przepędził tu na rekolekcjach król August dni cztery i dopiero w samą Wielkanoc wrócił do Krakowa. Kościół marmurami ozdobiony ma pod sobą jakby drugą Świątynię, gdzie chowani są zakonnicy. Według opisu Starożytnéj Polski Balińskiego i Lipińskiego, przystęp do kościoła dla kobiet jest zupełnie zabroniony i tylko raz na rok w dzień św. Gerwazego i Protazego zakaz ten nie obowiązuje. Czy dziwny ten przepis jest zachowywany w całéj swéj ścisłości, odpowiedzieć nie umiem, ale zdaje mi się że od surowości jego wiele odstąpiono.

Lat temu kilka w towarzystwie kilku miłych kobiet i znanego naszego archeologa Józefa Łepkowskiego odwiedzając Bielany w godzinach popołudniowych, wdrapawszy się pod górę w śmiałym naszym pochodzie do środka murów klasztornych, zostaliśmy wstrzymani napisem łacińskim nad wchodową bramą pomieszczonym, który objaśniał że przekroczenie owéj bramy przez kobiety, jest stanowczo wzbronione, pod karą klątwy i przekleństwa, jakie winnych niebawem spotkają. Wprawdzie brama była otwartą, nie strzegł jéj ani szwajcar z długiemi wąsami, ani najmniejszy

choćby pachołek, ale szanując przestrogę, pomieściliśmy się w cieniu drzew na murawie, a pana Łepkowskiego wyprawiliśmy jako deputata do Przeora, o uzyskanie stosownego pozwolenia. Za pociągnięciem dzwonka przy furtce klasztornéj, znajdującéj się już za murem kościół otaczającym, za kratkami w okienku pokazała się twarz Braciszka furtjana, który dowiedziawszy się, że pragniemy rozmówić się z samym Przeorem, pokiwał głową i rzekł:

— „Przeor jest u siebie w celi, bo pacierze tylko co ukończył, ale widzenie z nim nie na wiele się panom przyda, bo po polsku nie umie ani słowa, tylko po włosku i po łacinie.“

— „Jak to, więc nie jest Polakiem?

— „A tak, rodowitym Włochem.

— „I nie umie po polsku?

— „Ani jednego słowa.

— „A jakże się rozmawia z innemi księżmi?

— „Po włosku bo wszyscy są Włochami, tylko jeden jest Polakiem i ja drugi brat furtjan. Że zaś gadulstwa u nas mało, więc to co nam koniecznie potrzebne do rozmowy to pouczyliśmy się po włosku, i tak troszkę na migi, troszkę na słowa rozmawiamy się jak możemy.

— „Widzić się jednak z Przeorem można?

— „Dla czegóż nie, i owszem w każdéj chwili jak panowie tylko zażądacie“.

W kwadrans potem niespełna, poseł nasz wrócił z pożądaną dla nas wiadomością o udzieleniu stosownego pozwolenia, a w pięć minut potem powitał nas w obrębie już klasztoru sam Przeor człowiek jeszcze młody, bo niespełna lat czterdzieści mający, wysoki, poważny, z brodą czarną i nadzwyczaj urodnéj i ujmującéj twarzy. Lat dopiero pięć jak przybył do tutejszego klasztoru, matka nic nie wiedziała o wyjeździe jego do Krakowa, bo jak powiadał, z niespokojności o ukochanego jedynaka, w krajach tak dalekich i jak najstraszliwiéj opisywanych, byłaby zagryzła się i zamartwiła. Listy więc pisywane, adresował zawsze z klasztoru włoskiego i ztamtąd wysyłano je dopiero pocztą do matki. Uprzejmy Przeor oprowadził nas wszędzie, po ogrodzie, po kościele, pokazał wzgórek pamiątkowy Jana Kazimierza, zaprowadził do cel zakonnych do kapliczek i ogródków, a że nadciągała straszliwa burza z ogromnemi grzmotami i piorunami, zaprosił do sali na przyjmowanie gości przeznaczonéj. Z okien okratowanych żelaznemi kratami, a wychodzących na stronę spadzistości góry i powiślańską okolicę, przyglądaliśmy się z zajęciem płynącéj ku nam burzy w całym majestacie swéj potęgi, jakby hufcowi tatarskiéj dziczy, nieraz zapewne wyciem napełniającéj to leśne pustkowie. Kiedy wreszcie zawrzała najwyższem szaleństwem, kłębami podniesionego kurzu, zasłaniając wszystko przed naszemi oczami zdawało się, że drzewa runą na ziemię wyrwane z korzeniami: — że żelazne kraty połamie jak patyczki, a gmach cały zdruzgocze, wszystkich nas zasypując gruzem i spadającemi belkami. Pierwszy raz doświadczając tak straszliwéj burzy, łomoczącéj i trzęsącéj całym gmachem jakby drewnianą lepianką, mimowoli na twarzach naszych odbiła się pewna niespokojność. Przeor poznał to i rzekł:

— „Nie lękajcie się, burza to zwykła, ale na naszéj wyniosłości gorszą się wydaje jak jest rzeczywiście. Gorsze przebyłem tu uragany, a jednak z dachów ani jedna nie została zerwaną cegła.“

Po burzy która przeleciała jak szarańcza i wprędce pokazało się nawet słońce, ugoszczeni gorącą herbatą z bułkami, powitaną przez nas z wielką radością, z cygarami w ustach wyruszyliśmy z powrotem, unosząc miłe wspomnienie chwili, spędzonéj w ciszy pustelniczéj, zakłóconéj tylko gwarem naszéj rozmowy, łoskotem kamieni po których stąpaliśmy i dochodzącą do nas z daleka odmawianą na chórze modlitwą.

O Bielanach pod Warszawą powiem Wam w następnym numerze.

Pogadanka Tygodniowa

Niedawno cała niemal Europa jednozgodne zanosiła żale, na ciągłe deszcze, niszczące w polu najpiękniejsze zboża, i zmieniające zbyt suche miejsca w mokrzadła a mokre w niedostępne bagniska. I żale te idąc smutnem brzmieniem od wioski do wioski, w cichem echu wciskały się do miast, wywołując przepowiednie drożyzny i gniewy elegancji pozbawionéj rozrywek i tłumnych przechadzek.

Dziś znowu wzmogły się narzekania, ale na zbyteczną suszę, która jakkolwiek jeszcze nam nie dokucza, ale we Francji i Niemczech straszne czyni spustoszenia. Według ostatnich wiadomości nad Loarą z powodu suszy brak już wody nietylko dla bydła; ale nawet dla ludzi. Żeby zaopatrzyć się w nią choć w małéj ilości, ludzie muszą spuszczać się do studzien zbierać sączącą się po kropelce, otaczać je strażą, aby nie były wyzyskiwane tajemnie. Na domiar złego, woda w saméj Loarze tak się popsuła, że zupełnie

(Dodatek).

jest nie do użycia, a w niektórych miejscowościach wszystkie studnie powysychały.

W Paryżu zapobiegając tak smutnéj katastrofie, szafunek wody posunięty do najwyższego zbytku, w zlewaniu ciągłem ulic, trawników, gazonów a nawet drzew samych, musiano znacznie ograniczyć, wodotryski zaś tak chłodzące i zdobiące miasto skazać na zupełną bezczynność. Równe skargi dochodzą nas i z Niemczech. W Elbie rzece niepospolitéj głębokości, obniżonéj dzisiaj do ośmnastu cali, kilkadziesiąt statków parowych i żaglowych, nie mogąc wyruszyć w drogę, stoją w miejscu jak wmurowane, przemieniając nadbrzeżne miasto Schnakenburg w morską portową przystań. Mieszkańcy z drugiéj strony w bród przechodzą Elbę, a przez rzeczkę Ahland przewożą taczkami po deskach umyślnie w tym celu położonych.

U nas na brak deszczu zdaje się że jeszcze nie narzekają, w Warszawie przynajmniéj przy umiarkowanem cieple, prawie codzień deszcz pada, okrywając ulice i chodniki nie nader pożądanem błotem. Jeżeli sprawdzi się przepowiednia nowego proroka zmian atmosferycznych, wstępującego w ślady zmarłego Mathieu de la Drôme, to w roku bieżącym będziemy mieć mokrą jesień a wczesną zimę, w roku zaś przyszłym ciągłe wiatry, burze i uragany. W ciepłym pokoiku, przy domowem ognisku, może nam nie bardzo dokuczą, zarówno słoty jesienne, jak mrozy zimy i burze lata, ale co świece stearynowe zapewne porządnie dadzą się nam we znaki, jeżeli w swem partactwie fabrycznem nie pójdą w innym kierunku i coraz bardziéj zbliżać się będą do łojówek. Przewidując to pisma tutejsze, podniosły narzekania na lichy wyrób świec naszych stearynowych, zwracając uwagę panów fabrykantów, że świece wiedeńskie coraz więcéj zaczynają się upowszechniać ze szkodą wyrabianych w kraju, które często kopcą się a nie palą, zawsze topią szybko i zdobią w długie zwęglone lub podwójne knoty, wyłażące później bokiem zarówno świecy, jak kupującego. Gdyby fabrykacja ta znajdowała się w rękach mniéj zamożnych, może bylibyśmy względniejsi, pojmując dobrze kłopot o brak stosownego kapitału; ale tu tego wypadku nie ma, panowie fabrykanci są wszystko ludzie możni, posądzić więc ich musiemy o niedbałość obsadzania fabryk ludźmi nie dobrze ze swym fachem obznajmionemi.

Jeżeli więc nie ze względu na siebie to ze względu na kraj, na przedmiot ten powinni zwrócić baczniejszą uwagę. Sprowadzając bowiem prawie wszystko z zagranicy, od skóry na buty aż do kosmetyków trefiących głowę, dla czegóż świece wiedeńskie mają wyrugować nasze z miejscowego handlu?

Nadchodzące dłuższe wieczory, podsuwając tę skargę już kilkanaście razy bez skutku wnoszoną, natchnęły zapewne Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie, do urządzenia w gmachu swym stałych przedstawień teatralnych amatorskich, składających się zawsze ze sztuk nowych i do tego oryginalnych. Po muzyce w duetach, tercetach a jak na wsi w chórach do czego łatwych piosnek, i śpiewów kościelnych podczas nabożeństwa, bardzo wiele dostać można, nie znam przyjemniejszéj i pożyteczniejszéj zabawy jak teatra amatorskie. Nie tylko bowiem same przez się, z licznemi kłopotami, i rolami nadającemi nowe stosunki pomiędzy zaimprowizowanemi artystami, stanowią nadzwyczaj miłą rozrywkę, ale uczą wyraźnéj, głośnéj mowy, swobody w poruszeniach, śmiałości i gładkiego poprawnego wysłowiania się. Gdzie zaś tylko zbierają towarzystwa, tam wszędzie jak gry towarzyskie lub taniec, mogą być urządzone i przedstawienia sceniczne. Kortyna bowiem, kulisy i dekoracje, jakkolwiek zdobią, nie są jednak przyborami niezbędnemi. Uprzątnięcie jednéj strony salonu przygotuje scenę, pierwszy rząd krzeseł z widzami, stanowić będzie jéj odgrodzenie, głos dzwonka da znak rozpoczęcia widowiska, czyli podniesienia jakoby kortyny, a parawan lub dywan na prędce zawieszony, zastąpi inne wymagania sceny. W tak zaimprowizowanym teatrze, sztuczka wybornie może być odegraną, z wielką przyjemnością widzów jak i samych amatorów, a jak raz się uda, wszystkie niedogodności podobnego przedstawienia znikną, i obudzi się chęć jak najczęstszego ponawiania tak miłéj i niewinnéj zabawy. Będąc częstym jéj uczestnikiem, radę tę udzielam z własnego doświadczenia, i zaręczam Wam że mi podziękujecie, jeżeli ją spożytkujecie właściwie. Inne zwyczajne rozrywki nic na tem nie stracą, a nawet przeciwnie niezmiernie się ożywią, bo pozbędą się owéj sztywnéj nieśmiałości, często nudzącéj i nużącéj wszystkich do niezniesienia. Nadto wybór sztuczki lub scen mniejszych zmusi do obznajmienia się z literaturą dramatyczną, a nawet może wydobyć nowy jaki talent autorski, bardzo potrzebny dla przerzedzonych niezmiernie szeregów literackich. Młodzież zaś wciągnięta w Wasze kółko, przymuszona niejako do umysłowéj rozrywki, może porzuci nieszczęśliwe karty, a przynajmniéj grubą grę hazardowną, która znowu niepojętym sposobem zaczyna się coraz bardziéj upowszechniać.

Powiadają że w teatrach naszych mają być urządzone miejsca numerowane na paradyzach. Myśl to dobra a nawet szlachetna. Do dziś dnia bowiem gdziekolwiek tylko płaci się za zajęcie miejsca, im tańsze takowe, tym więcéj niewygodne a czasami trudne nawet do zniesienia.

I tak w omnibusach pocztowych, ławka jest tak twarda, wązka i szczupła, że przejechanie na niéj dwudziestu mil, kości ledwo nie rozsadzi na drobne kawałki, chociaż danie prętów żelaznych odznaczających miejsca, małego przy głowach oparcia, i szerszéj troszkę ławki, nie jest tak kosztowne i raz sprawione razem z powozem wszystkie podróże może wytrzymywać. Na kolejach w czwartéj klasie, to prawdziwe piekło dla biedoty źle osłoniętéj przed wpływem pory czasu. W upał pali, w zimie mrozi, w chłód ziębi, a w wicher przejmuje aż do szpiku. Czyż danie okrycia jak w klasie trzeciéj, tak jest niepodobne i kosztowne?

W teatrach znowu paradyzy to także nie niebo. Jeżeli pragniesz złapać lepsze miejsce, musisz godzinę czekać przed otwarciem teatru, potem wyścigać się z całą biegnącą armją i drapiącą po schodach coraz wyżéj i wyżéj: tu kuksnąć, tam popchnąć, a w końcu usadowiwszy się jak śledź w beczce, znowu czekać z godzinę na przedstawienie. Jeżeli zaś chcesz tego uniknąć i przyjdziesz np. o w pół do siódméj musisz poprzestać na najwyższéj ławce, z któréj co chwila przekonywasz się, że oczy i uszy zupełnie niepotrzebnie zabrałeś z sobą.

Podobne niedogodności nie tylko u nas, ale wszędzie zdarzają się za granicą. Dlaczego to? Czyby to miało stanowić karę, że nie dosyć byłem staranny

o zasoby mego worka? Chrobotać bowiem kości na wązkiéj ławce, pędzić wagonem bez okrycia, być wreszcie w teatrze i nic nie widzieć, ani słyszeć, czy to nie męka? — Cieszymy się więc niewymownie z zamierzonego ponumerowania paradyzu za czem może pójdą i teatra zagraniczne, na chlubę Dyrekcji i pociechę biedniejszéj publiki. Gdyby jeszcze ulepszono omnibusy i wagony czwartoklasowe, wtenczas bym zatracił przypowiastkę o głosie na puszczy.

W teatrze opery w Wiedniu tylko pierwsze miejsca na paradyzie są ponumerowane, w następnych siada każdy jak się zdarzy. W paryzkiéj wielkiéj operze jedno miejsce na paradyzie numerowane kosztuje franków trzy czyli zł. 6 gr. 10. Są i nienumerowane o połowę tańsze, ale także dosyć niewygodne.

Rozumiem pokarm, trunek, odzienie w wartości swéj regulujące się do ceny jako rzeczy w których większy lub mniejszy nakład pracy, czyli pieniędzy, nadaje im większe lub mniejsze przymioty. Ale stawiając cokolwiek, dom czy teatr, omnibus lub wagon wygoda zależy zupełnie od stawiającego, bo tu tworzą ją nie materjały, ale myśl i uzdolnienie. Na poddasze jednak pniemy się po schodach jak po drabinie, chociaż wygodniejsze ich urządzenie, z nic prawie nieznaczącym kosztem dałoby się uskutecznić. W teatrze.... ale kończę jeremjady, a na pożegnanie dam Wam nadzwyczaj zimną wiadomość, o pierwszym tydzień temu mrozie, jaki nawiedził Warszawę. Jak Warszawianki kuliły się, a Warszawiacy zacierali ręce, to Wam zapewne opisze dowcipnie Kurjer Świąteczny.



Korrespondencja z Paryża.

Tegoroczna moda upodobała sobie grubą koronkę Cluny, nie ma też przedmiotu do któregoby jéj nieużywano, zacząwszy od kapeluszy i kaftaniczków aksamitnych, aż do szmizetek, kołnierzyków i czepeczków. Jakoż w rzeczy saméj koronka ta położona na czarnym aksamicie bardzo ładnie wygląda. Koszulki czarne mantynowe, przybrane przez środek szeroką na dwa palce wstawką *Cluny*, należą dziś do najmodniejszych i do wszystkich dają się nosić sukien. Kołnierzyczek daje się do nich stojący, czarny, powleczony wstawką i objęty brzegiem wąziuchną koroneczką tegoż rodzaju. Wzdłuż ramienia idzie także naszyta wstawka, równie jak po nad rękawem gdzie tworzy epolecik i u ręki w miejscu mankieta. Kolorowe zaś jedwabne bluzki jakoto: lilla, różowe, szafirowe i fijołkowe używane są nadzwyczaj do czarnych sukien jedwabnych.

Do spódnic czarnych jedwabnych, noszą bardzo aksamitne kaftaniczki bez rękawów, obszyte w koło wstawką *Cluny*. Boki u nich podcięte i zaokrąglone pod spód kładzie się zwykle czarna mantynowa koszulka, o jakiéj mówiliśmy powyżéj, albo też biała półbatystowa, ze wstawkami *Cluny*.

Strojniejsze kaftaniczki aksamitne szamerują sznurem czarnym szmuklerskim przerabianym ze złotem. Widzieliśmy taki kaftanik zrobiony formą węgierską, plecy przedłużone były w długi ząb, spadający na spódnicę. Przody były podwójne, z tych jedne tworzyły kamizelkę, wierzchnie zaś otwarte szamerowane były w drabinkę czarnym i złotym sznurem. Z tyłu na wierzch pleców spadała jakby pelerynka Węgierska, z dwoma po bokach śpiczastemi zębami: każdy z nich kończył się czarnym i złotym kwastem. Od ramion w górę szła odpowiednia drabinka. Rękawy z szeroką i śpiczastą klapą u ręki, stosownie były naszyte. Bardzo to ładny był kaftaniczek, to jedno zarzucić mu można, że nadzwyczaj drogo kosztował. Gdyby go jednak zrobić z sukienka lub popeliny bez złotych ozdób, wypadłby nierównie taniéj. O ile wiemy panny Kuhnke zabrały z sobą ten piękny fason z Paryża, i będą go niewątpliwie odrabiać z przystępniejszego dla wszystkich materyału.

Widzieliśmy w tych czasach suknię zrobioną nowym zupełnie kształtem. Była ona czarna mantynowa, z gładką zupełnie spodniczką. Stanik zachodzący na ramiona, wycięty był bardzo nizko tak z przodu jak i z tyłu. Pod spód szła koszulka jedwabna jasnoszafirowa z takiemiż samemi rękawami.

Rękawów czarnych nie było wcale. Wykrój stanika, i pacha objęte były pasmanterją. Fason ten znajduje się również w magazynie panien Kuhnke.

Inna suknia z ciężkiéj materij fijołkowéj wycięta była u dołu w nie wielkie zęby okrągłe. Zęby te naszyte były grubym jedwabnym sznurem w sposób, że naszycie przechodząc w górę blizko na ćwierć łokcia, tworzyło w około sukni drabinkę. Stanik gładki za całą ozdobę, miał piękne szelki z pasmanterij, obcięśnięte paskiem, spadające na spódnicę tak z przodu jak i w tyle. Końce tych szelek zakończone były grelotkami. Pas jedwabny spinał się na czarną lawową klamrę.

Nadmienić tu musiemy, że sznury grube jedwabne bardzo są modne tak do ubrania sukien jak i paltocików.

Ładna też była suknia lilla jedwabna, przybrana u dołu fijołkową plisą, wyciętą u góry w potrójne zęby greckie, dawane w odstępach. W miejscu gdzie plisa łączyła się z suknią, naszyty był wązki szlaczek Perski. Z pod plisy spadała wązka falbaneczka. Stanik gładki miał do koła baskinę zakończoną odpowiednio.

Suknia wełniana z wyrobu lindsay w kolorze ciemno wiśniowym (sciabieuse) miała podwójną spódniczkę, wierzchnia zupełnie była gładka: od stanu spadało na nią sześć pasów objętych czarną aksamitką, służących do podpięcia sukni w festony. Spodnia zaś spódniczka obszyta była trzy razy czarną aksamitką nad obrębem. Miejsce stanika zastępował paletocik zupełnie wcięty do figury, przepasany pasem takim jak suknia. Pas ten naszyty trzy razy aksamitką spinał się na lawową klamrę. Paletocik do koła obszyty był także trzy razy aksamitką, epolety i mankiety u rękawów tak samo były przybrane.

Suknia wełniana popelinowa w kolorze dzikim, krajana w kliny, miała na spódnicy oznaczone czarną i białą wypustką wielkie zęby w kształcie liści koniczyny. Zębów tych było wszystkich cztery. Paletocik nie zbyt długi, kończył się u dołu w takież same liście tak urządzone, że wpadały w zęby od spódnicy, tworząc z tamtemi jeden garnirunek. Rękawy na ramieniu przybrane były jednym mniejszym liściem, drugi dany był nad mankietem w miejscu łokcia.

Każdy liść przypięty był guzikiem z konchy perłowéj.

Suknie jesienne po największéj części noszą z paletocikami przystającemi do figury z wyrobów wełnianych jak lindsay, knickerbooker lub z popeliny, zwykle naciemnym tle brązowym, fijołkowym, szafirowym, i zielonym w czarne paski rozmaitéj szerokości. Suknia taka gładka objęta u dołu rulonem aksamitnym albo grubym na palec sznurem jedwabnym, stanowi skromne, a zarazem ładne ubranie.

Urządzenie do ściągania sukien podczas błota a nawet w czasie pogody, gdy zbyt są powłóczyste bywa kilkorakie: do jednych przyszywają pod spodem sukni klapki ozdobne z takiegoż materyału. z małemi hafteczkami, a na wierzchu sukni w pewnych odstępach niewidzialne pętelki z jedwabiu do przyczepiania konika; do innych dodane są szarfy ze wstążki niedochodzące do dołu sukni na 3 ćwierci. Szarfy te przymocowane w stanie i w końcach guzikiem, z resztą lekko puszczone są na sukni, z lewéj strony spódniczki przyszyty jest sznur lub pletnią jedwabna koloru sukni, która się zakłada na guziku, z wierzchu przyszytym. Najprostszy i najpraktyczniejszy sposób ściągania sukien na tasiemeczki niewychodzi z użycia, spostrzegamy jedynie tę zmianę, że suknie są tylko podniesione równo ze spódniczką, która prawie dochodzi do ziemi. Krinoliny noszą teraz bardzo umiarkowanéj objętości.

Pod tegoroczne kapelusze, zaczesują warkocz wysoko, tak nawet, że grzebień daje się widzieć z przodu głowy. Z pod grzebienia spadają nie wielkie koki, mięszane z lokami, lub też pęk loków lekko natapirowanych. Z przodu włosy tworzą podwójne nioby przedzielone opaską złotą lub aksamitną.

Siatki dotąd nie wychodzą z mody wielka za to panuje w nich rozmaitość. Niektóre całą pokrywają głowę, inne przeznaczone tylko na pokrycie warkocza. Jedne zdobią wisiorkami złotemi, inne perłowemi bombkami, bardzo wiele przybranych bywa w igły białe kryształowe, albo w takież kółeczka spadające w odstępach. Noszą także siatki ze złotemi cekinami, lub też zasiane w złote półksiężyce, perełki i t. p. W ogólności złoto bardzo w tym roku używane. Modystki tutejsze mięszają złoto i srebro tak do przystrojenia kapeluszy jak i ubiorków, moda ta prędko przeminie bo świecidła, szczególniéj też przy kapeluszach do wyjścia na ulicę, zupełnie uważamy za niewłaściwe.

Pasy czarne przerabiane złotem, spięte na czworograniastą złotą klamrę powszechnie tu przyjęte. Do tego w miejsce krawacika, zawiązują na szyi pod kołnierzyk sznur jedwabny przerabiany, ze złotem. Jeżeli klamra przy pasku srebrna w takim razie i sznur powinien być odpowiedni.

Seweryna D.

Magazyn p. Dziechcińskiego przy ulicy Miodowéj, na jesienną porę wymagającą cieplejszego ubrania, zaopatrzony został w znaczny zbiór paltotów, burnusów, paltocików, kaftaników, halki, w rozmaitym guście i przystrojeniu oraz w inne drobnostki służące do ubrania kobiecego. Krój paltotów w niczem się nie zmienił, i wolne pozostały dla osób starszych, wcinane dla młodszych, materjały jedynie bez porównania są nietylko grubsze i cieplejsze od letnich, ale przybrały nawet pozór jakby futra, naśladującego z wielką dokładnością szczególniéj czarne krymskie baranki.

Podrożenie nuturalnych futer szczególniéj we Francji, w któréj należą do zbytku pozwalanego sobie tylko przez osoby bardzo zamożne, wpłynęło zapewne na ten gust przeważnie, dla tego mając już dziś wyroby tak zwane barankowe, w niedalekiéj może przyszłości przyjdziemy do sobolowych, elkowych, tumakowych, i wiele innych jeszcze.

Dziś obchodziemy się jeszcze materjałami kosmatemi, kędzierzawemi lub okrytemi długim włosem, które wcale gustowne i mile wpadając w oczy stanowią główną różnicę ceny przedmiotów z nich wyrobionych. Szczegółowo opisywać ich niepodobna, bo przedstawiają tylko różnicę w swem wierzchniem przystrojeniu, pasmanterją, wstążką morową, frendzlą jedwabną lub angorową, w kroju zaś niczem się pomiędzy sobą nie różnią.

Do najtańszych paltotów należą wigoniowe po rs. 11 w kolorze czarnym, bronzowym i orzechowym. Z tego samego materjału w barwie mienionéj czarnéj z fijołkowym, z guzikami z białéj porcelany, są już znacznie droższe, bo kosztują po rs. 18, ale za to od powyższych są znacznie ładniejsze. Z kędzierzawéj syberyny czarne i bronzowe, magazyn p. Dziechcińskiego posiada w podwójnéj cenie, długie po rs. 18, krótkie po rs. 13. Z materjału zaś kosmatego jakby ze strzyżonéj włóczki w kolorze czarnym i popielatym płacą się różnie, począwszy od rs. 15.

Najliczniejszym jednak jest dobór, paltotów barankowych z podszewką flanelkową lub jedwabną z guzikami złoconemi, srebrnemi, oksydowanemi, z twarzami lub w kształcie muszli, których cena wynosi od rs. 21 do 28. Paltoty długie z brystolu kosztują od rs.

18 do 27, dla młodych osób są wcinane do figury. Znajdują się także okładane futerkiem lub naśladowaniem baranka, jak również aksamitne czarne na podszewce jedwabnéj pikowanéj i takież rotondy. Do paltocików zaś najstrojniejszych, służących zarówno do pokoju jak i do wyjścia na miasto, należą pluszowe w kolorze fijołkowym lub jasno szafirowym albo czarne aksamitne. Kaftaniki używane tylko do domowego ubrania, wyrabiane są najwięcéj z rozmaitych materjałów barankowych od rs. 8 do 12. Tańsze od nich bo po rs. 7, na ten sam wyłącznie domowy przeznaczone użytek, są tak zwane marynarskie z aksamitnemi lub pluszowemi klapkami, krajane wolno lub do figury, z popielatych Syberyn.

Chusteczki tybetowe na szyję ozdobione frendzlą białą angorową są po kop. 60 i 75; halki zaś tak prawie niezbędne na jesienne zwykle błotne niepogody w rozmaitych kolorach, ze szlakami drukowanemi, tureckiemi, z falbankami, aksamitkami, ze szlakami pluszowemi lub z materjału w szerokie pasy kolorowe, na tle popielatem, objęte u dołu rulonem aksamitnym, znajdują się na rozmaite ceny od rs. 4 do 15.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Rozdział III.

Wielki balkon zamieniony w ogródek.

W wielkich miastach są niektóre domy z obszernymi balkonami, które łatwo zastąpią miejsce ogródka jeżeli mają korzystną wystawę.

Aby uniknąć powtarzania, przypuśćmy, że balkon wychodzi na południe lub na stronę południowo-wschodnią albo południowo-zachodnią. Wiemy już z poprzedniego rozdziału, jakie rośliny można hodować w tych warunkach, dodamy więc tylko niektóre uwagi w tym przedmiocie. Nie trzeba zanadto zapychać balkonu doniczkami, aby nie zasłaniać widoku; przystęp do balustrady, powinien być wolno zostawiony.

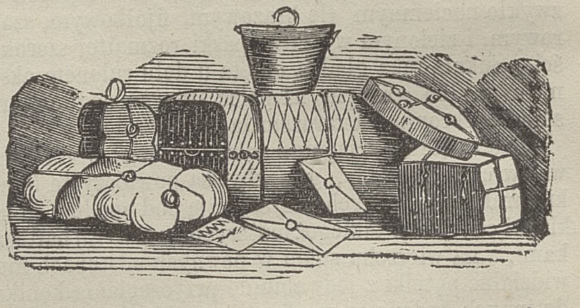
Rośliny pnące i giętkie. Zwróćmy naprzód uwagę na dwa boki balkonu, z jednéj strony, w skrzynce napełnionéj ziemią, można posadzić glicynę chińską, z drugiéj strony jasmin z Wirginii, z różowym kwiatem. Wybierając krzewy silne lecz nie zbyt stare, w pierwszym roku doczekamy się długich wiciowatych łodyg, które kilkoma równoległemi rzędami wpleciemy pomiędzy balustradę balkonu. Oprócz ozdoby ta jeszcze nastąpi korzyść, że bujne liście tych roślin, zasłonią doniczki od zbyt skwarnych promieni słońca. Jeżeli obszar balkonu pozwala na to, obok dwóch pomienionych wyżéj skrzynek, przy samym murze, postawić można po jednéj jeszcze skrzynce z ziemią. Posadźmy w pierwszéj roślinę zwaną Budleya, w drugiéj Clianthus puniceus. Są to nowe i mało znane jeszcze rośliny ale dostać ich można u ogrodników, a hodowanie ich nie przedstawia zbyt wielkich trudności. Budleya obficie podlewana wyda wielki snop cienkich łodyg, zakończonych kłosem ślicznych ciemno fijołkowych kwiatów, spadających na dół tak bujnie, że można usiąść pod ich cieniem. Clianthus puniceus ocienia również pięknym liściem, przeplatanym purpurowemi kwiatami. Rośliny te mogą pozostać pod gołem niebem aż do mrozów. Łodygi ich obcięte po okwitnięciu odrastają z zadziwiającą szybkością.

(d. c. n.)

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia fularowa w białe i lilla pasy. Paletocik zupełnie przystający do figury, ozdobiony plisą lilla fularową, grelotkami z pasmanterji i szarfą długo spadającą na plecy. Kapotka biała atłasowa z różowemi kwiatkami.

Figura 2. Suknia z jedwabnéj materji zielonéj; przybrana plisami ciemniejszemi z wypustką na brzegach. Paletocik wcięty do stanu odpowiednio ubrany. Używane też są staniki gładkie, zwyczajne dochodzące tylko do stanu z baskiną skośną przypasaną osobno, co razem tworzy paletocik przylegający zupełnie do figury. Kapelusz z białego aksamitu niestrzyżonego ozdobiony zielonym aksamitem.



Panu Wołod. w Twerze. — Obuwie damskie wysłano d. 26 Października b. r.

Pani Włady. Jędrze. Warkocz kosztuje rs. 7. Żądane numera posłano.

Pani Teresie Buł. rs. 219 odebraliśmy. Sprawunki wkrótce wyprawione zostaną.

Pani A. Rozwa. Miary na obuwie nieodebraliśmy i takowego przesłać niemożemy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie